

Prof. dr hab. Krzysztof Stefański
Zakład Japonistyki (od 1.10.2019 – Instytut Literaturoznawstwa, Katedra Orientalistyki)
Wydział Filologiczny (od 1.10.2019 – Wydział Humanistyczny)
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
w Toruniu

Recenzja rozprawy doktorskiej pt. "Kultura, sztuka, społeczeństwo – wieloaspektowość erotyki w Japonii", autorstwa mgr Gabrieli Matusiak

0. Kilka słów wstępu

Przystępując do pisania recenzji, zdecydowałem się nadać jej kształt krótkiego eseju, odnoszącego się nie tylko do recenzowanej pracy, ale również samej tematyki i jej kontekstu.

W związku z tym recenzja składa się z kilku rozdziałików, z których pierwszy zawiera poparcie dla takiego akurat wyboru tematyki pracy. Drugi poświęcony jest analizie jej celów, w tym jej głównym tezom, trzeci ustosunkowuje się do struktury pracy, czwarty zawiera moją ocenę jej merytorycznej strony wraz z komentarzami, a w piątym wyliczyłem swoje zastrzeżenia dotyczące strony redakcyjnej, a przede wszystkim pewnych uchybień terminologicznych oraz dość licznych potknięć językowych, do których w samej recenzji odnosząc się *en bloc*. Szósty i ostatni rozdział zawiera to, co w przypadku prac doktorskich najważniejsze, a mianowicie konkluzje i wnioski dotyczące dalszych losów Doktorantki.

1. O potrzebie pracy takiej jak ta

"Homo sum, humani nihil a me alienum puto". To znane wszystkim, którzy uczyli się łaciny, zdanie Terencjusza stało się mottem Gigantów Renesansu, którzy w swoich dążeniach do poznania świata odrzucili wszelkie tabu obowiązujące w średniowieczu. Współczesna nauka, uznając ograniczenia podyktowane normami moralnymi, dotyczące metod badawczych, nie odżegnuje się od zasady pełnej swobody wyboru tematyki badań.

Doktorantka, wybierając swoją tematykę badawczą, która wielu może gorszyć, choć badaczy gorszyć nie powinna, skorzystała z tego, usankcjonowanego ponad pięciowiekową tradycją, prawa do swobodnego wyboru. Wykazała się przy tym sporą odwagą, gdyż tak, jak pisze we wstępie, wśród naukowców wciąż spore jest grono tych, którzy uważają taką tematykę za "niemoralną" i patrzą na jej badanie jak na potencjalne źródło zepsucia. Niemale jest też grono badaczy, którzy uważają, że tematyka ta jest zbyt trywialna, by mogła być przedmiotem poważnych badań naukowych. Uważam jednak, że tacy naukowcy błędzą, nie tylko ze względu na ignorowanie przytoczonego powiedzenia Terencjusza, ale przede wszystkim dlatego, że sprawy seksualności i erotyki z punktu widzenia ludzkich jednostek i całych społeczeństw, ze względu na swoją powszechność, należą do spraw najważniejszych i ich zrozumienie na pewno jest ważniejsze niż ustalenie jaka liczba przecinków przypada na stronę tekstu u Mickiewicza czy też jak wygląda schemat bifurkacji w sto osiemdziesiątym piątym prostym modelu układu dynamicznego, a przecież i takimi sprawami zajmują się poważni badacze.

Z powyższych powodów wybór tematyki przez Doktorantkę powinien się spotkać z pochwałą, choć trudno oczekiwać, żeby udało się jej w przypadku któregośkolwiek z zagadnień powiedzieć ostatnie słowo. Ma jednak duże szanse na wejście do grona pionierów zbożnego dzieła (wbrew opiniom ultrakonserwatystów) naukowego badania tej tematyki.

2. Cel pracy

Celem podstawowym pracy, poza opisem różnych zjawisk związanych z szeroko rozumianymi erotyzmem i seksualnością japońską, jest "rozprawa" ze stereotypami dotyczącymi tej sfery życia w Japonii dawnej i współczesnej, stereotypami, które tworzą obraz Japonii jako kraju

absolutnie wyjątkowego, niepodobnego w żadnym aspekcie do krajów innych, jakby (parafrazując jedno ze stwierdzeń Doktorantki) przybyłego z Kosmosu czy z Niebios, jeśli ktoś woli.

Sami Japończycy po części tak właśnie uważają, że swoją mityczną wizją boskich demiurgów, tworzących Archipelag oraz dynastii cesarskiej, wywodzącej się wprost od Niebian, a konkretnie bóstwa słońca Amaterasu omikami. Część japonofilów przyjmuje taką wizję za swoją. Wśród japonofobów zaś przekonanie o absolutnej wyjątkowości Japonii i Japończyków ma się równie dobrze, choć przejawami tej wyjątkowości mają być według nich takie mało chwalebne, a rzekomo wrodzone cechy, jak bezwzględność, okrucieństwo, rozwiązłość i ogólne zepsucie, a z drugiej strony pogarda dla życia (we wszelkich postaciach), bezmyślne podporządkowanie się zwierchności etc., etc.

Rzeczywiście, mało jest krajów, których obraz byłby w porównywalnym stopniu deformowany przez stereotypy jak obraz Japonii. Cały czas aktualne pozostają pytania: ile w funkcjonujących w szerszym obiegu, zarówno światowym jak i wewnątrzjapońskim, wizjach Japonii jest fikcji, a ile prawdy oraz na ile zjawiska występujące w Japonii są wyjątkowe, a na ile uniwersalne, mimo specyficznie japońskich form. Wygląda na to, że dylematy te, dotyczące także zagadnień innych niż erotyzm i seksualność, są w coraz większym stopniu dostrzegane przez środowisko japonistów, o czym może świadczyć fakt, że ubiegłoroczna, rocznicowa konferencja japonistyczna, odbywająca się w Toruniu, nosiła podtytuł "Fictions and Reality", a podtytuł konferencji, która odbędzie się pod koniec października tego roku w ramach warszawskich Dni Japonii brzmi: "Unique or Universal?". Praca mgr Matusiak wpisuje się w ten nurt.

Praca, o czym będzie mowa, zawiera olbrzymią ilość szczegółowych informacji na temat bardzo różnych aspektów japońskiego erotyzmu, od poszukiwania romantycznej miłości po "nagi" seks i różne związane z nim osobliwości. Co bardzo ważne, Doktorantka nie zapomina o tym, że te informacje mają służyć m.in. pokazaniu na ile stereotypowe pojęcia na temat tej, niezwykle ważnej (nie tylko Japończyków) sfery życia, odbiegają od rzeczywistości.

3. Struktura pracy

Praca składa się z siedmiu rozdziałów, z których każdy poświęcony jest analizie jednego, raczej szeroko rozumianego, aspektu erotyzmu w Japonii.

W rozdziale pierwszym Doktorantka zajmuje się obecnością, od czasów prehistorycznych po współczesność, wątków, dotyczących erotyzmu, seksu i prokreacji w rdzennie japońskich wierzeniach, tworzących konglomerat, określany współcześnie mianem *shintō*,

Rozdział drugi poświęcony jest po części zmieniającym się na przestrzeni dziejów poglądom Japończyków (w praktyce przedstawicieli warstw mniej lub bardziej uprzywilejowanych) na seks i erotyzm, a także zmianom ich stosunku do tej sfery życia w praktyce.

Rozdziały trzeci, czwarty i piąty stanowią pewną całość, ponieważ poświęcone są dyskusji bezpośrednich i pośrednich konsekwencji zmian sytuacji gospodarczej Japonii w ostatnich trzech dekadach oraz ewolucji struktur i układów społecznych, na przykład upowszechniania się wartości feministycznych, dla takich dziedzin życia jak dobór partnerów, tworzenie związków, struktury rodzin, stosunku do seksu i tworzenie różnego rodzaju "protez" (albo substytutów, jak je nazywa Autorka), zastępujących nieistniejące lub wspomagających kulejące relacje międzyludzkie o charakterze uczuciowym i/lub seksualnym, a także odbiorowi tych zjawisk przez kręgi znawców i "znawców" Japonii (dotyczy to zwłaszcza rozdziału piątego).

Rozdział trzeci dotyczy wpływu przemian w japońskiej gospodarce w ostatnich trzech dekadach oraz zmian pozycji społecznej kobiet, w tym rozwoju feminizmu i podobnych czynników, na obyczaje związane z doбором partnerów, tworzeniem związków lub rezygnacją z ich tworzenia, a także na stosunek do seksu wśród współczesnych japończyków.

Rozdział czwarty poświęcony jest "osobliwościom" w relacjach między partnerami albo dokładniej problemom z realizacją w parach, formalnych czy nieformalnych, ideału dusz pokrewieństwa i udanego seksu.

Rozdział piąty, zartytułowany "Aspekt stereotypowy", jak wspominałem nieco wyżej, można

traktować jako kontynuację rozdziału trzeciego i czwartego, ponieważ w nim również znajduje się analiza zjawisk, wynikających z "zamieszania", spowodowanego przez poważne zmiany w sytuacji ekonomicznej i relacjach społecznych obu płci. To w nim właśnie Doktorantka skoncentrowała się na walce ze stereotypami na temat seksu i erotyzmu w wydaniu japońskim.

Rozdział szósty poświęcony jest działaniom japońskich instytucji prawnych i edukacyjnych wymierzonych w zjawiska związane z seksem, które są nieakceptowalne bądź tylko niepożądane.

Ostatni, siódmy rozdział Autorka poświęciła bardzo szeroko rozumianemu erotycznemu przemysłowi "rozrywkowemu" funkcjonującemu w warunkach zakazu uprawiania prostytucji,

Pracę kończy **Podsumowanie** zawierające rekapitulację najważniejszych wątków pracy oraz zarys zagadnień, którymi warto by się zająć w przyszłości.

Nie jestem pewien, czy układ pracy wybrany przez Doktorankę jest optymalny (sam prawdopodobnie to i owo bym nieco poprzestawiał), ale z pewnością jest co najmniej akceptowalny. Zresztą decyzja o tym, w którym rozdziale umieścić rozważania np. na temat hoteli miłości ma charakter subiektywny i niekoniecznie racjonalne podstawy, bo mogą się one znajdować tam, gdzie je umieściła Doktorantka, ale niemal równie dobrze mogłyby się znaleźć w rozdziale czwartym, np. pod tytułem "Hotele miłości czyli koło ratunkowe dla par". Generalnie rzecz ujmując, przy tak szerokim wachlarzu zagadnień, jaki zawiera praca, autor może się w wielu miejscach stykać z problemem dobrze znanym bibliofilom: czy "Opowieść o prawdziwym człowieku" postawić na półce z powieściami, czy na półce z książkami o lotnictwie (chyba, że takowej nie ma).

Dodam jednak, że ostatni rozdział jako całość budzi we mnie największe wątpliwości, nie natury merytorycznej, bo zarówno informacjom podawanym przez Autorkę jak i ich krytycznej analizie niewiele można zarzucić, ale natury, rzekłbym, redakcyjnej. Kryteria, jakimi się kierowała Autorka umieszczając w tym rozdziale te akurat zjawiska, są dla mnie nie całkiem czytelne.

No i na koniec rozważań dotyczących układu pracy zachowałem jedną uwagę mocno krytyczną. Przy tej liczbie terminów, nienależących do podstawowego słownictwa, przyswajanego w czasie standardowych studiów japonistycznych, naprawdę dużym mankamentem jest brak indeksu.

4. Merytoryczna ocena pracy

Nie zamierzam skupiać się ani na pochvale tez zawartych w rozprawie, ani na polemice z nimi, choć przyznaję, że z większością się zgadzam. W przypadku większości zagadnień, omawianych w pracy, ograniczę się do krótkiego komentarza na temat sposobu ich przedstawienia i oceny przez Doktorankę. W przypadku kilku jednak, przedstawię komentarze obszerniejsze wraz z wyłuszczeniem moich własnych na te zagadnienia poglądów. Ma to służyć między innymi wykazaniu, że tematyka, której Autorka poświęciła pracę jest warta głębszej refleksji i naukowych analiz.

W rozdziale pierwszym na pierwszy plan w rozważaniach Doktorantki na temat obecności seksu i erotyki w najstarszych wierzeniach mieszkańców Archipelagu Japońskiego wysuwa się problem kultu płodności, którego ślady dostrzega już w artefaktach przyjmujących postać glinianych figurek *dogū*, często przedstawiających postacie kobiet z zaznaczonymi atrybutami płci, pochodzących z prehistorycznego okresu *jōmon*. Jest to teza, której prawdziwość jest trudno ocenić ze względu na brak jakichkolwiek opisów form ówczesnych rytuałów oraz kształtu kryjących się za nimi wierzeń, ale bynajmniej nie bezsensowna.

Druga część rozdziału przypomina wątki erotyczno-seksualno-prokreacyjne obecne w klasycznej mitologii japońskiej.

Końcowa część rozdziału została poświęcona współczesnym przejawom dawnych wierzeń. Spora jej część zawiera opis jednego ze znanych szeroko świąt, a mianowicie świąta ku czci

plodności (bo tak można by je chyba określić), które corocznie odbywa się w świątyni Tagata w prefekturze Aichi, a którego kulminacyjnym punktem jest procesja, w której obnosi się drewnianą rzeźbę fallusa wielkich rozmiarów (ok. 2 m długości, 60 cm średnicy). W tej części pojawiają się też przykłady innych świątyni, w których znajdują się przedstawienia zarówno fallusów jak i genitaliów kobiecych. Doktorantka zwraca przy tym uwagę, że wizerunki te nie mają wiele wspólnego z pornografią, co pewnie niejedną z tzw. znawców Japonii chętnie by sugerował, gdyż ich funkcja nie polega na wywoływaniu podniecenia u uczestników uroczystości, lecz na oddaniu czci "cudownemu" procesowi odnowy życia, zarówno ludzkiego, jak i życia przyrody, które życie ludzkie umożliwia.

W rozdziale drugim Autorka pokazuje dowodnie, że nie da się określić uniwersalnych cech zjawisk związanych z erotyzmem i seksualnością w Japonii, ponieważ obyczaje w tym względzie ewoluowały z czasem. Podobnie rzecz ma się z poglądami na tę sferę.

W epoce silnych wpływów daoistycznych, u progu powstawania scentralizowanego państwa, np., seks uważany był za sposób na zachowanie zdrowia i długowieczności, a więc coś (bardzo) pozytywnego, a z kolei w buddyzmie, który od początku VII w. zdobywał coraz szersze rzesze wyznawców, był traktowany jako źródło zepsucia i cierpienia, od którego należało się trzymać z daleka, co jednak nie przeszkadzało rozwojowi praktyk homoseksualnych wśród mnichów, czemu Autorka poświęca część rozdziału. Temat praktyk homoseksualnych jest kontynuowany w kontekście klasy *bushi*, w której przypadku ich rozpowszechnienie wiązało się ściśle z androcentrycznym charakterem jej etosu, czego konsekwencją była redukcja funkcji kobiet do roli reproduktorek (oczywiście bywały wyjątki), przy jednoczesnej potrzebie budowy możliwie najsilniejszych więzi między wojownikami, którzy musieli sobie ufać w najcięższych terminach (w naturalny sposób narzucają się tutaj analogie z "Iliadą"). Oczywiście powinno być i to, że również etos buddyjskich społeczności klasztornych miał charakter androcentryczny.

Analizując erotyzm okresu Edo, Doktorantka zwraca uwagę na trwającą przez dwa stulecia z okładem iście breuglowską "walkę karnawału z postem", jako że sprawująca władzę polityczną klasa wojowników, hołdujących dość ascetycznym normom, próbowała marzucać, mniej lub bardziej skutecznie, ograniczenia na "ekscesy" znacznie bardziej hedonistycznego etosu klas mieszczańskich. Za ilustrację tego hedonistycznego podejścia do życia można by uznać szeroko, choć w zasadzie nielegalnie, rozpowszechniane drzeworyty barwne o charakterze erotycznym lub otwarcie pornograficznym czyli *shunga* (według terminologii powstałej dopiero w okresie Meiji, a więc znacznie później niż same drzeworyty). Autorka odwołuje się jednak (i słusznie) do opinii części badaczy *shungi*, że tego rodzaju sztuki nie należy bezkrytycznie traktować, jako dokumentu ducha czasów, bo w większym stopniu może być ona wyrazem fantazji ówczesnych Japończyków, a dokładniej ówczesnych japońskich mieszczan na temat erotyki i seksu, które w rzeczywistym życiu nie miały wielkich szans realizacji. Oznacza to, na co również zwraca uwagę Autorka, że z tego rodzaju twórczości nie należy wyciągać wniosku, że obyczaje japońskie od niepamiętnych czasów cechowała nieokiełznana rozwiązłość, co często sugerują propagatorzy stereotypowego obrazu Japonii. Wręcz przeciwnie, może to być świadectwo funkcjonowania dość rygorystycznych ograniczeń w tej sferze życia, a *shunga* może być przejawem zjawiska typu: "nie możemy robić, to sobie chociaż narysujmy", czyli swego rodzaju sztuki z pogranicza fantazy.

Rozdział trzeci dotyczy wpływu przemian w japońskiej gospodarce w ostatnich trzech dekadach oraz zmian pozycji społecznej kobiet, w tym rozwoju feminizmu i podobnych czynników, na obyczaje związane z doбором partnerów, tworzeniem związków lub rezygnacją z ich tworzenia, a także na stosunek do seksu wśród współczesnych japończyków. Autorka sporo miejsca poświęca opisowi wynikających z tych procesów zmian w pojmowaniu wzorców męskości: np. pojawieniu się "roslinożerców" (*sōshoku danshi*) czyli mężczyzn raczej biernych, nieco zniewieściałych i wycofanych, często niezdolnych do zapewnienia rodzinie (jeśli ją założyli), odpowiedniego statusu ekonomicznego, podczas gdy energiczni, rzutcy, zdecydowani i często agresywni "mięsożercy" (*nikushoku danshi*) poniekąd uosabiają wzorzec męskości obowiązujący wcześniej. Autorka przedstawia również całą gamę pośrednich odmian aktualnie istniejących wzorców, m.in. "gołąbki" – *rōru-kyabetsu danshi* czyli "twardych facetów" w miękkim i delikatnym opakowaniu.

Druga część tego rozdziału jest poświęcona japońskim kobietom wyzwolonym (tytułowym "przegranym psom" – *make inu*), które stawiają na robienie kariery zamiast pełnienia roli żony i matki, a więc w oczach konserwatywnej części społeczeństwa są osobami, które nie zdołały zrealizować najważniejszego celu prawdziwej Japonki, której przeznaczeniem jest rodzina i dlatego są przegrane.

Część trzecia rozdziału dotyczy stosunku większości (?) Japończyków do tych rodaczek i rodaków (takich, jak "roślinojercy" czy "przegrane psy"), którzy z takiego lub innego powodu nie zakładają rodzin. Ludzi tych traktuje się jako pasożytów, którzy nie uczestniczą w wychowaniu młodego pokolenia Japończyków, na którego barki spadnie w przyszłości nie tylko zarabianie na emerytury również tych "nierodzinnym", ale też i zmienianie im pieluch. Jeśli wziąć pod uwagę gigantyczny wręcz nawis niepracujących seniorów w Japonii, obawy o niedostateczną liczbę dzieci, ale też negatywny stosunek do osób "wymigujących" się od obowiązku ich urodzenia i wychowania, może być, przynajmniej częściowo zrozumiały.

Ostatnia, czwarta część poświęcona jest analizie powodów spadku liczby zawieranych małżeństw, powodów nieograniczających się bynajmniej do niechęci pojedynczych kobiet i (częściej) mężczyzn do zakładania rodziny, ale również takich, jak rosnące trudności w znalezieniu partnera, który już nawet nie gwarantowałby, ale stwarzałby przyzwoite szanse na funkcjonalne małżeństwo.

Rozdział czwarty poświęcony jest "osobliwościom" w relacjach między partnerami, z kompletnym ich brakiem włącznie. Rozdział zaczyna się od omówienia problemu (bo problemem można to z pewnością nazwać) zupełnego uwiadu wpółzycia w przypadku wielu małżeństw (problem ten nie ogranicza się bynajmniej do Japonii, ale w niej jego skala wydaje się być, według tego, co pisze Doktorantka, szczególnie duża).

Dwie kolejne części rozdziału poświęcone są sposobom rozładowania napięć seksualnych przez co najmniej jedną ze stron w takim stadle, bez jego likwidacji, przy czym w tych dwóch częściach Doktorantka koncentruje się na autoerotyzmie (bo to jest j a k i e s rozwiązanie) głównie kobiet. W części drugiej, bardzo krótkiej, pisze o zmianach stosunku do autoerotyzmu w ogóle i o poradnikach, pouczających o technikach masturbacji bez gadżetów lub z nimi, zapewniających osiągnięcie satysfakcji, a także podkreślających pozytywny wpływ autoerotyzmu na zdrowie, zwłaszcza, jeśli z jakichś powodów niemożliwe jest pożycie z partnerem.

Następna, trzecia część jest poświęcona różnego rodzaju dedykowanym zabawkom erotycznym w rodzaju wibratorów, dild i czego tam jeszcze, których użycie ma (zwłaszcza według producentów) zapewnić szczególną satysfakcję. Zawarte tam również zostały informacje o bogatej historii tego rodzaju "pomocy" używanych przez Japonki, co wyraźnie pokazuje, że seks i masturbacja z wykorzystaniem różnego rodzaju gadżetów nie jest bynajmniej wymysłem czasów najnowszych.

Rozdział piąty, zatytułowany "Aspekt stereotypowy", jak wspomniałem, można traktować jako kontynuację rozdziału trzeciego i czwartego, ponieważ w nim również znajduje się analiza zjawisk, wynikających z "zamieszania", spowodowanego przez poważne zmiany w sytuacji ekonomicznej i relacjach społecznych obu płci, w charakterze erotycznych relacji międzyludzkich, a przede wszystkim zjawisk w rodzaju tworzenia substytutów albo, jak ja wolę to określać, "protez" partnera, wirtualnych albo materialnych. Z tego właśnie rozdziału Autorka uczyniła pole decydującej bitwy ze stereotypami, zwłaszcza niepochlebnymi dla Japończyków i często ich krzywdzącymi, pokazując przy tym w polemikach z tych stereotypów propagatorami i propagatorkami prawdziwy lwi pazur.

Niejako w charakterze harców przed właściwym starciem, Doktorantka zajmuje się jednym z najstarszych stereotypów na temat Japonii, stereotypem utożsamiającym gejsz z "córką Koryntu". Stereotyp został przez nią wzięty w "kleszcze". Z jednej strony Doktorantka ukazuje jego fałszywość, odwołując się do opisu rzeczywistej roli gejsz, a z drugiej wskazuje jego źródła: nieznamość japońskiego oraz ignorancję pierwszych po otwarciu Japonii przybyszów z Zachodu, których relacje na jej temat stały się podstawą "wiedzy" o niej.

Co do stereotypu Japończyka-kosmity, któremu poświęcona jest część druga rozdziału, to

Autorka najślusniej w świecie zarzuca propagatorom wizji Japonii, jako kraju (a właściwie świata), równie, a może bardziej obcego, niż Planeta Mała, przedstawianie zjawisk isniejących, lecz względnie rzadkich, jako japońskiej normy. Jest w tym coś z internetowej mądrości (bez cudzysłowu): "The probability of someone watching you is proportional to the stupidity of your action". W przypadku japońskiego mitotwórstwa można by to zdanie sparafrazować: "The probability of someone writing about you is proportional to the eccentricity of your customs".

Część trzecia rozdziału została poświęcona stereotypowi przedstawiającemu Japończyka w średnim wieku jako niezmordowanego łowcy lolitek w seksownych marynarskich mundurkach. Autorka wywodzi, że jeśli nawet relacje między podtatusiałymi, a w każdym razie zdecydowanie dojrzałymi mężczyznami oraz dziewczętami, które ledwo co wyszły z wieku pokwitania (a w Japonii, w której wiek zgody wynosi 13 lat, jest to całkiem legalne), są zjawiskiem o sporej skali, to niekoniecznie wynika ono wyłącznie z hebefilii (boć przecież nie pedofilii) tych mężczyzn, ale ma też, jak słuszenie zauważa Doktorantka, związek z buntem nastolatków przeciw systemowi. Po części jest też produktem konsumpcyjnego stylu życia i wcale nie jest wyłącznie japońskim zjawiskiem, bo gdyby tak rzeczywiście było "Galerianki" odnoszące się do polskich warunków nie miałyby zupełnie sensu, a przecież miały. Moim zdaniem szkoda, że Autorka nie wspomina o takich podobieństwach, bo w europejskich, w tym polskich warunkach występuje podobne zjawisko związane z pewnego rodzaju transakcją: "starszy" pan zyskuje przyjemność z seksualnego albo i nie obcowania z młodzieńką (w Polsce oznacza to coś trochę innego, niż w Japonii, ze względu na wyższy wiek zgody, wynoszący 15 lat) dziewczyną, zwykle subiektywnie atrakcyjną, a dziewczyna ma, dzięki tego rodzaju relacjom, za co kupić modny ciuszek czy gadżet, co poprawia jej pozycję w gronie rówieśniczek. W każdym razie i w tym względzie Japonia nie jest znowu taka wyjątkowa, jak się ją maluje, co jest teżą Doktorantki przewijającą się przez całą pracę.

Kolejne dwie części rozdziału zostały poświęcone zjawiskom *nijigen kompurekkusu* czyli "kompleksowi dwóch wymiarów", chociaż, przynajmniej jak wynika z informacji podanych w pracy, określenie to odnosi się zwykle tylko do drugiego z nich, ale z powodzeniem mogłoby dotyczyć obu, jako że zarówno bohaterki mangi, jak i wirtualne gwiazdy "mieszkają" w światach dwuwymiarowych. W części dotyczącej ero- i porno mangi Autorka poświęca sporo miejsca przedstawieniom, które mogą uchodzić za skrajnie ostre, jak sceny, w których kobiety są pieszczone i penetrowane mackami przez ośmiornice lub stwory do nich podobne. Tego rodzaju obrazy mogą wywoływać szczególnie wielkie zgorszenie, ale Autorka przypomina, że mają bardzo nobliwą proveniencję, jako że sceny w takim duchu pojawiały się w drzeworytach wielkich mistrzów ukiyoe, a bodaj najszerzej znanym dziełem tego podgatunku *shungi* jest drzeworyt Katsushiki Hokusai'a często opatrywany tytułem "Sen żony rybaka", choć tytuł oryginału brzmi "Tako to ama" czyli "Ośmiornica i poławiaczka pereł". Tezy Autorki kontrujące opinie o wyjątkowych dewiacjach sztuki japońskiej, które do mnie przemawiają, mogłyby zostać istotnie wzmocnione, gdyby odwołać się do zachodniego komiksu, w którym również isnieje nurt erotyczny i pornograficzny, choć autorzy w tym przypadku demonstrują nieco uboższą wyobraźnię, niż ich japońscy koledzy, ale obrazy bywają równie dosadne. To z pewnością świadczy na rzecz tezy, że zjawisko jako takie nie jest endemicznie japońskie, choć w Japonii przyjmuje swoiste formy.

Jeśli idzie o fascynację wirtualnymi gwiazdkami w rodzaju wspomianej w pracy Hatsune Miku, to wprawdzie w Japonii przyjmują one postać z lekka osobliwą, np. ze względu na zawieranie małżeństw z takimi wirtualnymi "bóstwami", które po "zaślubinach" stają się *waifu*, ale ewidentnie cieszą się one dużą, a może i bardzo dużą popularnością również poza Japonią. Oglądałem niedawno filmik z koncertu tejże Hatsune Miku w Kanadzie. Przybyła tłumnie na koncert publiczność entuzjazmowała się występem może nawet żywiej niż publiczność japońska, choć nie używała fosforyzujących pałeczek, no i chyba nikt z kanadyjskich fanów nie próbował jej poślubić. Jeśli idzie o to ostatnie, być może wyłącznie japońskie zjawisko, trafne wydaje mi się jwdnak cytowane przez Autorkę retoryczne pytanie Huberta Koziela, nad którym przez chwilę powinni się zastanowić ci, którzy tego rodzaj "osobliwości" postrzegają jako przejaw szczególnej degrengolady moralnej i obyczajowej:

"... czy adorowanie *waifu* jest rzeczywiście większym dziwactwem niż wchodzenie w nieudany związek z głupią i pazerną kobietą, który może skończyć się rozwodem?"

Dodałbym nawet, że nie tylko może, ale nawet musi, jeśli mężczyzna nie chce sobie kompletnie zmarnować życia (to samo jest prawdziwe również w drugą stronę – kobieta, która nie chce sobie zmarnować życia, wiążąc się z głupkiem, pijakiem i do tego brutalem, niech lepiej kocha się w hoście (o tym później), czy jakimś mniej dostępnym męskim idolu, nawet wirtualnym albo niech już lepiej zostanie "przegranym psem", a potrzeby czysto seksualne zaspokaja, używając zabawek erotycznych).

Kończącą część rozdziału piątego Autorka poświęciła bulwersującemu dla wielu i stosunkowo nowemu zjawisku sztucznych "partnerek" nie w wirtualnym świecie Internetu, lecz istniejących w rzeczywistym, trójwymiarowym świecie, partnerek wprawdzie bez krwi (przynajmniej jeszcze), ale z ciała (silikonowego) i kości (tytanowej lub stalowej acz nierdzewnej) i rozmiarach wystarczających do używania jako substytutów kobiet w klasycznym akcie seksualnym, czyli "lalkom miłości" (tego rodzaju "zabawki" erotyczne mają dość długą historię, ale dopiero dwie-trzy dekady temu, dzięki Japończykom, stały się obiektami o wysokiej jakości i dużych walorach estetycznych). Wydaje mi się, że temu tematowi warto i tu poświęcić nieco obszerniejszy komentarz w kontekście jego "stereotypotwórczej" roli.

Jak słusznie zauważa Autorka, wśród części tzw. znawców, a także niektórych znawców Japonii zjawisko to budzi oburzenie, odrzę i prowokuje ich do oskarżania Japończyków o ohydne zboczenia oraz takie grzechy jak uprzedmiotawianie kobiet. Temu ostatniemu zarzutowi Autorka bardzo słusznie przeciwstawia tezę, że "związki" z silikonowymi lalkami (niekoniecznie wyłącznie o charakterze seksualnym) nie mają absolutnie nic wspólnego z uprzedmiotawianiem kobiet, bo tych w tym przypadku przecież nie ma, a sama ucieczka od kobiet z krwi i kości z uprzedmiotawianiem również nie ma nic wspólnego. Autorka idzie dalej, postulując, że takie "relacje" mogą być za to związane z formą upodmiotawiania nieożywionych obiektów człękkształtnych, a to przecież w przypadku Japończyków, wyrastających w kręgu wierzeń mających w sporej części charakter animistyczny, nie powinno dziwić zupełnie, skoro wierzenia te dopuszczają posiadanie duszy przez drzewa, kamienie i inne obiekty, według naszych przekonań nieożywione, a z pewnością pozbawione świadomości, osobowości i podmiotowości.

Moim zdaniem nie należy takich rozważań ograniczać do Japonii ze względu na bardzo powszechne zjawisko, które można by określić mianem dziecięcego animizmu. Każdy rodzic dzieciom, a córkom zwłaszcza, wie, że dzieci upodmiotawiają zabawki takie jak lalki, misie i im podobne. Co więcej, po sukcesach takich amerykańskich filmów animowanych jak "Samochody" i "Samoloty", wielu małych chłopców może również upodmiotawiać zabawki mające postać różnego rodzaju środków transportu. Można by to podsumować stwierdzeniem, że niezależnie od tego, w kręgu jakich wierzeń wyrastamy, w dzieciństwie prawie wszyscy jesteśmy animistami.

Wracając zaś do kwestii silikonowych lalek, jeżeli część ich właścicieli na Zachodzie również je upodmiotawia (można przywołać ciepły film obyczajowy z elementami komedii: "Miłość Larsa" – w oryginale "Lars and the Real Girl" – z Ryanem Goslingiem w roli głównej), to można ich jedynie podejrzewać o pewien rodzaj infantylności, natomiast na ogół nie ma podstaw do przypisywania im poważnych i co gorsza niebezpiecznych dewiacji (choć i to może się zdarzyć, a mówi o tym inny, nieco wcześniejszy film: "Obiekt pożądania" – w oryginale "Love Object", w którym psychopatyczny bohater zostaje "opętany" przez swoją silikonową lalkę i doprowadza początkowo żywe kobiety do jej "standardu", pozostając bezkarny, dzięki (bez)czynnościom niedbałym i, co tu mówić, gapowatych policjantów – jest to więc przede wszystkim czarna komedia z pogranicza kryminału i horroru).

Warto zwrócić uwagę na jeszcze dwie sprawy, o których Autorka z takich czy innych względów nie wspomniała, a które mogłyby jej argumentację wzmocnić. Po pierwsze, choć rzeczywiście Japończycy są pionierami w produkcji wysokiej jakości i to nie tylko solidnych, ale bardzo estetycznych (co też zostało w pracy podkreślone) lalek erotycznych, w tej chwili nie jest już wcale pewne, czy są producentem największym, a nawet jest dość prawdopodobne, że

Chińczycy ich w tym względzie zdystansowali, a poza tym, niemal z pewnością Japonia nie stanowi największego rynku zbytu dla tego rodzaju produktów (jakiś czas temu znalazłem w internecie dane, według których największym rynkiem, przynajmniej w rejonie Azji Wschodniej miałyby być katolickie (!!)) Filipiny). Co więcej, we wspomnianym przez Autorkę filmie Martyny Wojciechowskiej o jednym z właścicieli (niewielkiego) zbioru silikonowych lalek, pojawia się komentarz na temat zagrożenia ze strony tego rodzaju praktyk nie tylko dla moralności, ale i demografii, a chwilę później pojawia się informacja o tym, że takich "otaku" w Japonii (liczącej ponad 120 milionów dusz) jest około 10 tysięcy, a więc liczba relatywnie znikoma (sama Autorka w tym samym rozdziale podaje liczbę ok. 30 tysięcy, co nie wprowadza bynajmniej istotnych zmian)! Tak więc, "związki" z silikonowymi lalkami nie mogą być w żadnym wypadku traktowane jako zjawisko wyłącznie japońskie, co, zgodnie z tezą Autorki zupełnie wyklucza je z wykazu "dziwactw" charakterystycznych jedynie dla tej Japonii "nie z tej Ziemi", a popoza tym skala zjawiska jest w istocie, przynajmniej na razie, na tyle niewielka, że o jego istotnym wpływie na demografię trudno mówić.

Po drugie, wśród mężczyzn "zadających się" z silikonowymi ślicznotkami jest grupa (o rozmiarach trudnych do określenia) tych, którzy z takich lub innych powodów (może to być jakiś odrażający defekt fizyczny, mogą być bardzo głębokie zahamowania różnej proveniencji) nie mają żadnych szans na znalezienie partnerki wśród żywych kobiet. Czepianie się ich z powodu używania protezy w postaci silikonowej lalki ma zatem tyle samo sensu i jest równie grzeczne, co czepianie się krótkowidza o to, że nosi okulary lub kulawego, że używa kuli czy laski.

W rozdziale szóstym Autorka zajmuje się próbami podejmowanymi przez instytucje państwowe, przede wszystkim organy ustawodawcze, ale również instytucje edukacyjne, mającymi na celu zmniejszenie skali niepożądanych zjawisk związanych z erotyką i seksem.

Zaczyna od omówienia walki prowadzonej za pomocą przepisów prawnych ze zjawiskiem osobliwym, jakim jest handel używaną (i nie praną!) bielizną młodych dziewcząt, której nabywcom sprawia przyjemność delectowanie się zapachem majteczek czy bodaj skarpetek, choć u wielu osób budziłoby to raczej obrzydzenie niż podniecenie. W wyniku zaostrzenia przepisów dotyczących tego zjawiska, według informacji przytaczanych przez Doktorantkę, zniknęły lub prawie zniknęły dość przed parudziesięciu laty liczne automaty do sprzedaży tego rodzaju fetyszy, ale proceder niekoniecznie zanikł, tylko przeniósł się do Internetu. Jeśli za stereotyp uznać automat z dziewczęcą, używaną bielizną jako swoistą japońską "ikonę", to oczywiście Doktorantka skutecznie go obala. Pozostaje jednak pytanie czy ta odmiana fetyszyzmu jako japońska "specjalność" jest tylko stereotypem, czy też nie całkiem.

Drugą część rozdziału Autorka poświęciła cenzurze, jako instytucji mającej ująć w pewne ramy obficie produkowane np. w formie komiksów "dzieła" o charakterze pornograficznym, a przede wszystkim narzucenie ograniczeń na przedstawianie genitaliów, których obraz według przepisów musi być "zamazany" przez pikselizację o niskiej rozdzielczości.

Wśród tych rozważań Autorka krytykuje informacje o zakazie przedstawiania włosów łonowych i związanych z tym działaniach cenzury. Jednak chyba nie do końca ma rację, twierdząc, że jest to stereotyp nie znajdujący potwierdzenia w rzeczywistości. Precyzyjniej mówiąc, obecnie pewnie jest tak, jak pisze, ale niekoniecznie była to prawda kilkadziesiąt lat temu. Podczas swojego pobytu w Japonii, który miał miejsce 27 lat temu (Autorka była na początku szkoły podstawowej), zetknąłem się z zamazywaniem tych okolic ciała modelek w pismach erotycznych. Co więcej miałem też okazję usłyszeć od prof. Tubielewicz anagdotę na ten temat, związaną z jej obecnością na seansie bodaj "Pasażerki" Munka w Japońskim kinie. W scenie pędzenia nagich więźniarek przez obozowy plac, łona nieszczęśniczek były przesłaniane przez przemierzające się wraz z nimi czarne dyski pracowicie domalowane wcześniej przez cenzorów, a biorąc pod uwagę kontekst historyczny tej sceny, japońskich cenzorów nie mogło gorszyć nic innego niż włosy łonowe, bo w takiej zbiorowej scenie nic innego nie było widać.

Z części rozdziału poświęconej dziecięcej pornografii i prostytucji właściwie wynika tyle, że mimo istnienia przepisów mających ukrócić oba procedery, skala tych zjawisk nie zmniejsza się w sposób istotny. Wygląda na to, że jest to problem ogólnoswiatowy, bo walka z nimi chyba nigdzie

nie jest zbyt skuteczna, a więc i tu Japonia nie wyróżnia się niczym szczególnym.

Kolejne dwie części rozdziału zostały poświęcone zjawiskom, których wspólnym mianownikiem jest skuteczne lub mniej skuteczne zmuszanie drugiej osoby do określonych zachowań seksualnych, czyli gwałtowi oraz molestowaniu seksualnemu. Wbrew informacjom rozpowszechnianym przez "mitotwórców", w Japonii pierwsze z nich również występuje, chociaż, jak się wydaje, zdarza się to zdecydowanie rzadko (według danych Biura ONZ ds. Narkotyków i Przestępstw, w 2013 r. w Japonii zdarzał się 1 zarejestrowany przez policję gwałt na 100 tys. mieszkańców). Do tej samej grupy krajów, "prawie bez gwałtów", należą między innymi Kanada, Serbia i Słowacja. W tym przypadku można by rzec zatem, że i Autorka, i "rozsiewacze" stereotypów mają po trosze rację, ponieważ prawdopodobieństwo gwałtu w Japonii jest prawie 60 razy mniejsze niż w Szwecji, 30 razy mniejsze niż w Nowej Zelandii, blisko 27 razy mniejsze niż w USA, nieco ponad 20 razy mniejsze niż w Norwegii i niespełna 20 razy mniejsze niż w Finlandii. Chyba, że... odsetek gwałtów zgłaszanych policji w Szwecji jest 60 razy większy niż w Japonii (w to nie bardzo chce mi się wierzyć), bo to by znaczyło, że faktyczna częstotliwość gwałtów w obu krajach jest porównywalna. Tak czy inaczej, zjawisko to, ze względu na nieokreślony ułamek przypadków zgłaszanych policji, jest bardzo trudne do analizy ilościowej i znacznie łatwiej wymienić przepisy przeciw niemu skierowane, niż ocenić ich skuteczność. Tak czy inaczej, teza Doktorantki, że gwałty w Japonii się zdarzają pozostaje w mocy.

Co do molestowania seksualnego, sprawa w ogólności nie jest prosta ze względu na znacznie mniej klarowną, niż w przypadku gwałtu, definicję tego co jest, a co nie jest molestowaniem. W przypadku Japonii jednak do niedawna przyzwolenie na zachowania mężczyzn wobec kobiet, które można bez wahania określić mianem molestowania, było znacznie większe niż w przeważającej części tzw. krajów cywilizowanych. Autorka dokonuje przeglądu działań prawnych, ale również czysto organizacyjnych (np. osobne przedziały dla kobiet w metrze), mających ograniczyć to zjawisko w kontaktach między mężczyzną-przełożonym oraz kobietą-podwładną, a także proceder obmacywania współpasażerek w zatłoczonych pojazdach transportu publicznego, zwłaszcza metrze.

Od dyskusji problemu molestowania seksualnego Autorka przechodzi płynnie do kwestii edukacji seksualnej w Japonii, jako że w działaniach w tym zakresie władze japońskie upatrują środka, który pozwoliłby ograniczyć to niepożądane zjawisko. Zamieszczone w pracy informacje na temat wychowania seksualnego w Japonii są interesujące. Okazuje się, że ten element edukacji w Japonii nie działa zbyt dobrze, w zasadzie z tych samych powodów, dla których bardzo trudno jest ustalić akceptowany społecznie zakres reglamentacji seksu (albo rozumianych najszerzej swobód seksualnych, jeśli ktoś woli). Nie powinno to dziwić, bo określenie granicy między informacjami, które powinny zostać w ramach tego wychowania przekazane oraz tymi których przekazanie byłoby niewskazane, podobnie jak wybór optymalnej formy przekazu jest zadaniem bardzo trudnym. Mimo wszystko nawet mocno niedoskonałe wychowanie jest i tak o wiele lepsze niż żadne.

Ostatnia część tego rozdziału została poświęcona aborcji, która, jak twierdzi Autorka, jest uważana przez wielu cudzoziemców za niemal bezwarunkowo dozwoloną i szeroko stosowaną metodę regulacji urodzeń. Dalsze rozważania dotyczą opisu stanu faktycznego, który ma niezbyt wiele wspólnego z takimi stereotypami.

Ostatni, siódmy rozdział, jeśli sądzić po tytule, Autorka poświęciła japońskiemu przemysłowi rozrywkowemu związanemu z erotyką i seksem. Mnie osobiście tytuł nie wydaje się zbyt szczęśliwy, bo nie za bardzo umiem dostrzec rozrywkę w którymkolwiek z opisywanych zjawisk, ani zrozumieć przesłanek, jakie legły u podstaw zaliczenia do rozrywki hoteli miłości, klubów z hostami i hostesami czy "przemysłu ejakulacyjnego", a nieuznanie za nią np. występów wirtualnych gwiazdek, otoczonych wianuszkami, a właściwie wieńcem fanów.

Te wątpliwości natury strukturalnej nie ujmują znaczenia zjawiskom, jakie zostały w rozdziale opisane i przeanalizowane. Aspekt któremu mgr Matusiak poświęciła sporo uwagi, opisując szeroko rozumiany erotyczny przemysł "rozrywkowy", jest jego funkcjonowanie w warunkach zakazu uprawiania prostytucji, a nie tylko czerpania z niej zysków przez osoby

trzecie, przy czym jako prostytutkę japoński ustawodawca zdefiniował akt seksualny, rozumiany po "clintonowsku" czyli z penetracją pochwy, między dwiema obcymi osobami, z których jedna płaci a druga przyjmuje zapłatę. W związku z tymi regulacjami japońskie przybytki rozkoszy prowadzą działalność w takiej formie, żeby nie można im było zarzucić udziału w tego rodzaju przestępstwach.

W związku z tym ograniczeniem kluby z hostami i hostesami oferują klientkom w pierwszym, a klientom w drugim przypadku kupowane za ciężkie pieniądze substytuty uwagi, czułości, uwielbienia, a nawet przywiązania, przy czym relacje duchowe są ważniejsze niż seks i w tym sensie trochę (ale tylko trochę) przypominają relacje z wirtualnymi gwiazdkami, które zaspokajają podobne potrzeby natury emocjonalnej, choć chyba nieco taniej. Kluby i ich personel zarabiają na wizytach klientek lub klientów przystojne pieniądze, a klienci płci obojga kupują sobie uwagę, uwielbienie i tym podobne, ważne dla podniesienia samooceny i poprawy samopoczucia, imponderabilia. Jeśli zdarzają się gorące romanse z udziałem seksu, to odbywa się to nie w klubie, lecz raczej "po godzinach".

Opisywany w rozdziale "przemysł ejakulacyjny" ma odmienny charakter i w gruncie rzeczy jest swego rodzaju kryptoprostytucją, jako że "produkty", jakie oferuje, sprowadzają się do niemal fizjologicznego seksu, tyle, że "bezpenaracyjnego". W odróżnieniu od klubów H, przybytki przemysłu ejakulacyjnego zaspokajają potrzeby nie duchowe, ale cielesne i to w najbardziej pierwotnej postaci. To z pewnością jest specjalność japońska, gdyż w większości krajów Zachodu prostytutka jako taka jest legalna i nie potrzeba się aż tak gimnastykować, żeby zaspokoić seksualne apetyty klienta.

Może najbardziej interesującym, ale i najbardziej kontrowersyjnym tematem w tym rozdziale są hotele miłości. Pomijając takie zewnętrzne aspekty, jak architektura i wyposażenie, o których Autorka pisze dość obszernie, interesująca jest dwoistość ich przeznaczenia. Oferują bowiem miejsce do faktycznego uprawiania prostytutki, ponieważ niezmiennie trudno byłoby udowodnić, że ludzie, którzy uprawiali w nich seks, są zupełnie obcy. Oferują jednak także, o czym wyraźnie pisze Doktorantka, cichą przystań parom pozostającym w stałych związkach, ale nie mającym warunków lokalowych, żeby swoje uczucia wyrazić w formie nie tylko duchowej.

W kontekście tego akurat tematu, wydaje mi się oczywiste, że o ile pewne formy, o których pisze Autorka, są specyficznie japońskie, to samo zjawisko udzielania przez hotele w innych krajach, Polski nie wyłączając, schronienia zarówno kochankom – "przelotnym ptakom", jak i kochankom – "papużkom nierozłączkom", jest czymś dość powszechnym.

Na koniec chciałbym się odnieść do ostatniej części siódmego rozdziału, sprawy artystycznego pętania z seksualnym podtekstem czyli *kinbaku/shibari*. W zasadzie jest to specyficzna odmiana techniki bondage'u, czyli krępowania ciała partnera za pomocą sznurów, pasów, kajdanek, chust i co tam się znajdzie pod ręką, gwooli wzniesienia doznań seksualnych partnerów na wyższy poziom. Jednym słowem jest to swego rodzaju seks z turbodoładowaniem, głównie jako element igraszek sadomasochistycznych. Źródła bondage'u jako takiego nie mają nic lub prawie nic wspólnego z Japonią. Natomiast *kinbaku/shibari* jest zjaponizowaną wersją tegoż, przez wykorzystanie technik wywodzących się z *hojōjustu* czyli japońskiej sztuki sprawnego i skutecznego krępowania jeńców i więźniów. Należy przypuszczać, że przedmioty tej dawnej sztuki, mając w perspektywie wymyślne tortury, raczej nie odczuwały przyjemności natury erotycznej. Natomiast współczesna sztuka japońskiego pętania jest bez wątpienia na wskroś przesiąknięta erotyzmem. W zasadzie mogłoby to być coś w rodzaju specyficznego stripteasu, gdyby nie to, że... W kinbaku sznury krępujące ciało biernego partnera tworzą formy przestrzenne, często o bardzo dużych walorach estetycznych. Można by więc zaryzykować tezę, że japońska odmiana bondage'u, nie likwidując aspektu erotycznego, obecnego również w jego (bondage'u) innych odmianach, dodaje jednak i to szczerze, walor estetyczny. Ta uwaga ma oczywiście na celu falsyfikację stereotypu, według którego Japończycy samym seksem żyją.

Podsumowując "krucjatę" Doktorantki przeciw stereotypizacji japońskiej erotyki i seksualności, można ją (krucjatę) uznać za w sumie udaną, bo w większości przypadków argumenty, jakich używa Doktorantka są przekonujące.

Żeby jednak nie popadła w samozachwyt, na koniec dodam łyżkę dziegciu. Jestem zwolennikiem walki ze stereotypami, co w kilku miejscach tej recenzji deklarowałem. Pragnę jednak zwrócić uwagę na fakt, że praca "rozprawia" się ze stereotypami tworzonymi przez Polaków, którzy piszą o Japonii. Tymczasem Japończycy sami, o czy już wspominałem, mają w "dyscyplinie" stereotypizacji obrazu Japonii osiągnięcia ogromne, czego pierwszym przykładem może być *nihonjinron*, co można by przetłumaczyć jako "teorię japońskości". Żeby zaś odwołać się do tematyki, stanowiącej główny obiekt moich zainteresowań japonologicznych, osiągnięcia Joanny Bator i innych wymienionych w pracy autorów w zakresie tworzenia stereotypów nt. Japonii i Japończyków, są doprawdy blachostką w porównaniu z osiągnięciami japońskiej propagandy militarystycznej lat 30. i 40. ubiegłego stulecia w dziele tworzenia stereotypu samuraja, który był wówczas wykorzystywany w celach zdecydowanie mało chwalebnych, ale i dziś ma się całkiem dobrze również wśród europejskich i amerykańskich japonistów.

5. Uwagi i zastrzeżenia

Uwagi i zastrzeżenia dotyczą przede wszystkim formalnej strony pracy, a zwłaszcza języka, ale mam też kilka wątpliwości natury merytorycznej.

W Podsumowaniu Doktorantka postuluje potrzebę przebadania relacji między erotyzmem

i seksualnością Japończyków oraz tymi dziedzinami życia innych nacji. Najwyraźniej jest świadoma wagi ustalenia lub bodaj oszacowania tego, na ile zjawiska z tej sfery, występujące w Japonii, są wyjątkowe, a na ile uniwersalne. Tym bardziej szkoda, o czym w paru miejscach wspominałem, że w pracy zabrakło niemal zupełnie informacji, na poziomie bardzo podstawowym, bo jej celem nie było wyczerpujące studium porównawcze, czy i na jaką skalę oraz w jakiej formie zjawiska omawiane w pracy (niechć do zawierania małżeństw, małżeństwa aseksualne, fascynacja wirtualnymi gwiazdami show-biznesu, silikonowe lalki miłości, prostytutka, i "łagodniejsze" formy rozrywek erotycznych etc.) występują również na Zachodzie, w tym w Polsce.

Ponadto szkoda, że w rozważaniach na temat zjawiska prostytutki w Japonii zabrakło bodaj jednozdaniowej wzmianki na temat *ianfu* – kobiet-pocieszycielek i systemu militarycznych domów publicznych dla żołnierzy armii cesarskiej na terytoriach okupowanych. Co więcej, sposób przedstawienia prostytutki związanej z pobytem w Japonii żołnierzy amerykańskiej armii okupacyjnej w początkowym okresie okupacji jest nie całkiem zgodny z prawdą historyczną, ponieważ nie ma ani słowa o powojennym systemie państwowych lupanarów dla tych żołnierzy (po prawdzie istniejących krótko, ale istniejących) i ograniczenie się do opisu zjawiska prostytutki tego rodzaju w czasach nieco późniejszych, kiedy ta została już "sprywatyzowana" i przestała być przez państwo wspierana, a z czasem zaczęła być zwalczana. Uważam te zagadnienia za istotne, bo podejrzewam, że tworzenie i jednych, i drugich domów publicznych dla żołnierzy było produktem rasizmu w wydaniu japońskim.

Przechodząc do zastrzeżeń dotyczących strony redakcyjnej, zacznę od tego, co według mnie mocno utrudnia czytanie pracy, a mianowicie bardzo długich akapitów, niepotrzebnie, bo wewnątrz każdego z nich mają miejsce kilkarotne zmiany wątku, co pozwalałoby w sposób naturalny wydzielć akapity krótsze. Obecny podział przeszkadza w czytaniu, zwłaszcza jeśli chce się wrócić do wcześniej przeczytanego fragmentu.

Mam też trzy, a właściwie cztery uwagi dotyczące spraw terminologicznych. Po pierwsze, wydaje mi się, że Autorka w niewielkim stopniu skorzystała z możliwości znalezienia lub zaproponowania polskich odpowiedników części terminów takich jak "love hotels" (z powodzeniem mogłoby być "hotele miłości" – to akurat określenie pojawia się w jednym czy dwóch miejscach, ale "love hotele" zdecydowanie przeważają), "sexless couples" (które można by zastąpić określeniem "pary aseksualne" czy "małżeństwa aseksualne") itd.

Po drugie, uważam (podobnie jak większość japonistów zajmujących się historią

Japonii), że termin "epoka" w odniesieniu do okresów historycznych jest co najmniej niezbyt fortunny. Tak więc może być "epoka samurajów", ale zamiast "epoka Edo" zdecydowanie powinien być "okres Edo".

Po trzecie, razi mnie używane przez Autorkę nazewnictwo japońskich przybytków kultu religijnego. Po japońsku miejsce kultu związane z *shintō* nazywane jest "*jinja*" lub "*yashiro*", z ewentualnymi dodatkami: "*taisha*" = "*ōyashiro*" lub "*jingū*", a przybytek buddyjski to "*tera*", bądź "*ji*" (ten sam ideogram, lecz czytanie sinojapońskie) albo też pisany inaczej "*in*". W języku angielskim przyjęto przybytek shintōistyczny nazywać "*shrine*", a buddyjski "*temple*". Wydaje się więc dość naturalne, by i w języku polskim wprowadzić to rozróżnienie na poziomie terminów, a wzorzec jest, ponieważ prof. Tubielewicz wprowadziła dawno temu termin "chram" jako odpowiednik "*yashiro*" oraz "świątynia" jako odpowiednik "*tera*". Jestem zdecydowanym zwolennikiem przestrzegania tego rozróżnienia w języku polskim.

Po czwarte, w części rozdziału szóstego, poświęconej walce z pornografią nieletnich, sporo miejsca zajmuje kwestia tzw. wieku zgody, czyli wieku, w którym partner czy partnerka być musi, by jego/jej zgoda na współżycie mogła być traktowana jako świadoma. Tutaj Autorka popełnia błąd (str. 131 i 132), który zdarza się wielu osobom piszącym o wieku zgody. Otóż w przypadku Japonii wiek zgody jest bodaj najniższy wśród krajów "cywilizowanych" i wynosi lat 13. Oznacza to, że współżycie z osobą małoletnią za jej zgodą jest niekaralne jeśli ta skończyła 13 lat czyli jest co najmniej w 14. roku życia, a nie, jak w kilku miejscach pisze Autorka, w 13. roku życia. Sprawdzalem, błąd tego typu jest dość powszechny również wśród prawników. Muszę stanowczo podkreślić, że jeśli ktoś jest w 13. roku życia to nie ma jeszcze 13 lat, a kiedy je już ma (inaczej, je ukończył), jest już w 14. lub wyższym roku życia! Waga tej przygany jest znacznie większa, niż waga trzech wcześniejszych uwag dotyczących terminów. Rzecz polega na tym, że tu nie idzie o "niezręczności sformułowań" czy niedostatki stylu, ale o błąd merytoryczny (którego popełnienie w praktyce, może kosztować nawet kilka lat więzienia i to z piętnem pedofila). Z moimi poprzednimi uwagami można dyskutować, z ostatnią – absolutnie nie.

Pozostałe zastrzeżenia są związane z dość licznymi potknięciami natury językowej, być może związanymi z pośpiechem przy redagowaniu pracy, co może się zdarzyć pod naciskiem "poganiających" terminów. W dłuższych zdaniach nierzadko występują np. tego rodzaju lapsusy jak niezgodność liczby czy przypadku albo problemy z kontrolą podmiotu. Ponieważ potknięcia te nie wpływają na zrozumiałość pracy, uważam, że nie obniżają jej wartości merytorycznej. Gdyby jednak Doktorantka zamierzała pracę opublikować, a moim zdaniem powinna o tym pomyśleć, choćby dlatego, by zajmujące sporo miejsca w pracy polemiki z publikacjami kreującymi lub utwierdzającymi stereotypy na temat Japonii i Japończyków, trafiły do szerszego grona czytelników (z krytykowanymi autorami włącznie), poza ewentualnymi uzupełnieniami, konieczna byłaby poprawa sporej liczby sformułowań, które, oględnie mówiąc, można uznać za kontrowersyjne od strony językowej. Szczegółową listę niezręczności językowych, które zauważyłem, wraz z sugestiami dotyczącymi sposobu ich usunięcia, prześlę bezpośrednio Autorce.

6. Konkluzje

Podsumowując ocenę pracy, stwierdzam, iż Doktorantka przeanalizowała dużą grupę zjawisk związanych z erotyką i seksem, jakie można było i można obserwować w dawnym i współczesnym społeczeństwie japońskim. Swoje tezy poparła obszernym materiałem źródłowym, w znacznej części pochodzącym z internetu, co nie dziwi zupełnie w przypadku zjawisk, które stały się obiektem zainteresowania badaczy całkiem niedawno, bo w ich przypadku obszerniejsza literatura naukowa nie zdążyła jeszcze powstać. Informacje pochodzące z tych źródeł Autorka uporządkowała, moim zdaniem, w sposób sposób logiczny i spójny, a także dokonała ich krytycznej analizy. Uważam zatem, że nie ma wątpliwości co do naukowego charakteru pracy. Co więcej, ponieważ prowokuje (mam nadzieję, że nie tylko

recenzenta) do komentarzy, choćby krytycznych, ale i do głębszej refleksji, jest z pewnością inspirująca.

Co najważniejsze, uważam, że spełnia warunki stawiane rozprawom doktorskim i w związku z tym wnoszę o dopuszczenie mgr Gabrieli Matusiak do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Toruń, 9 września 2019 r.

